

GŁOS WOLNYCH

BEZPŁATNY BIULETYN

DAJEMY DO MYŚLENIA

Degradacja zdrowego rozsądku

Prezydenckie weto do tzw. ustawy degradacyjnej jednych zaskoczyło, wielu ucieszyło, zaś zwolenników obozu rządowego wprawiło w zdumienie. Czy jednak jest to zamknięcie tego tematu i definitywne pogrzebanie dokumentu, w którego promocję zaangażowały się ważne ośrodki władzy? Rzeczniczka rządu już zapowiedziała (podobnie jak sam prezydent), że rozmowy nad nowym projektem ustawy zostaną wznowione.

Zastanówmy się zatem **jak ważna i niebezpieczna byłaby to ustawa.**

Jej przegłosowanie w sejmie nastąpiło 1 marca, w Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, co wydaje się być dowodem na jej wyjątkowe znaczenie dla obecnej władzy. W ustawie jest wiele zapisów zrozumiałych, dających szansę na pewnego rodzaju sprawiedliwość (co przyznała w TOK FM nawet córka gen. Jaruzelskiego, Monika). Jednak w publicznym przekazie przebijają się głównie wątek degradacji generałów Jaruzelskiego i Kiszczaka. Nie byłoby w tym nic dziwnego (wszak ich działania, szczególnie w stanie wojennym, nie doczekały się sprawiedliwego osądu), gdyby nie to, że obaj już nie żyją. Ich pośmiertne degradacje – jak też potencjalnie innych „wrogów” – można postrzegać w kilku wymiarach.

Po pierwsze, **robią wrażenie bezrozumnej zemsty**, której obecna władza chce dokonać nawet na tych, co są już w grobie. Przekracza tym kolejną granicę (po przymusowych „ekshumacjach smoleńskich”), której przekraczać dotąd nikt się nie ośmielił. Przekracza ją być może przeciw samej sobie, bo jak trafnie stwierdził Jacek Żakowski (w tej samej stacji): „PiS otwiera inną logikę rozliczeń historycznych, co się obróci przeciw nim samym”. Niestety, kolejny raz takie działania obozu rządowego wpisują się (wbrew słownym zaprzeczeniom) w **scenariusz żywca wzięty z historii znanych nam totalitaryzmów.** To w bolszewickiej Rosji pozbawiano stopni i wymazywano ze zdjęć niedawnych głównych ideologów i aparatczyków (Jeżow, Trocki, Tuchaczewski). U nas generałów jeszcze ze zdjęć nie wymazują, ale kto wie, czy po degradacjach nie będą „persona non

grata” na oficjalnych fotografiach? Metoda została już przećwiczona, gdy po ubiegłorocznej orkiestrze Jurka Owsiaka w programie emitowanym przez TVP zniknęło serduszko WOŚP z piersi piosła PO Arkadiusza Myrchy.

Jest też inne zagrożenie. Gdy w kiedyś do władzy dojdą ideologiczni przeciwnicy obecnie rządzących, z równie rewolucyjnym podejściem do rozliczeń z poprzednikami, mogą skrzętnie wykorzystać narzędzia przygotowane tą właśnie ustawą. Choć są w niej ograniczenia czasowe do lat 1943-1990, to doświadczenia ostatnich 2 lat uczą, że **nie będzie problemem szybka nowelizacja rozszerzająca dowolnie ten okres i pozwalająca pójść jeszcze dalej.** Czy np. marszałek Józef Piłsudski, dla wielu z nas bohater (a dla prawicy w szczególności), zamachem majowym nie sprzeniewierzył się woli suwerena wyrażonej w wolnych wyborach i nie zasłużył na degradację? A czy generał Błasik nie jest winny zaniedbań w organizacji i działaniu wojsk lotniczych, którymi dowodził i w efekcie tego nie jest odpowiedzialny zarówno za katastrofę smoleńską, jak i za wypadek casy pod Mirosławcem, gdzie zginął kwiat polskiego lotnictwa? Czy to aby nie będzie powód do degradacji?

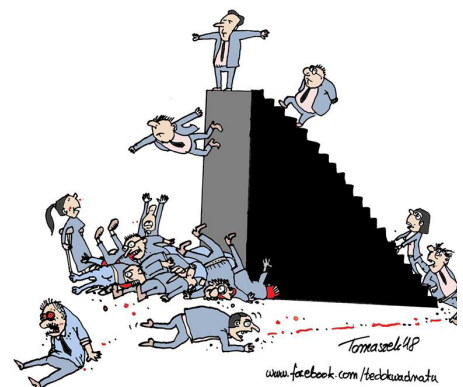
Walka z umarłymi nigdy chwały nie przynosiła, więc i tym razem nie przyniesie. O ile pochowani protestować i skarżyć się nie mogą, o tyle żyjący jak najbardziej. Paradoksem będzie, gdy zrobią to w zupełnie odwrotny sposób od oczekiwania pomysłodawców ustawy. My zaś od władzy i urzędników na tak wysokich, ministerialnych stanowiskach możemy i powinniśmy oczekiwać nie tylko pomysłowości, ale przede wszystkim wyobraźni i odpowiedzialności za swoje pomysły. Bowiem ich skutki najczęściej ponoszą nie ministrowie, a zwykli obywatele. Zaś w tym konkretnym przypadku **cierpi najbardziej widzinernek naszej Ojczyzny.** Dlatego mam nadzieję (mimo deklaracji polityków PiS-u), że weto prezydenta jest ostateczne, a rząd nie będzie już forsował podobnych ustaw.

Marek Weryszko

Zamki na piasku

Czy państwo PiS-u już się sypie? Widoczna bezradność wobec wyzwań politycznych, ogrom błędów komunikacyjnych, brak reakcji na ewidentne potknięcia w prasie i telewizji każą uwierzyć, że tak w istocie może być. Uwieńczeniem tej sytuacji jest kompletnie beznadziejna reakcja na informacje w sprawie drugich pensji dla członków rządu, a właściwie wszystkich tych członków partii rządzącej, którzy w jakikolwiek sposób stali się godni wyróżnienia za lojalne trwanie przy niej w dzień i w nocy. A słowa byłej premier: „Przecież nam się to należy!” staną się godne zapisania w kronikach na równi z „ludźmi gorszego sortu” i „komunistami i złodziejami”.

Co się takiego stało, że odnosiemy wrażenie odwrotu zarządzo-



TEST LOJALNOŚCI PARTYJNEJ 2018

nego przez pana Kaczyńskiego?

Po pierwsze, wydaje mi się, że to żaden odwrót, a jedynie przegrupowanie wojsk. Po raz kolejny ćwiczony jest na żywym organizmie schemat, wedle którego kły i siekacze należy pochować przed wyborami, a zacząć trzeba udawać bezzębego, łagodnego staruszka, który uśmiecha się

Dokończenie na str. 2

Zamki na piasku

Dokończenie ze str. 1

do każdego i nikomu krzywdy nie zrobi. Nawet poseł Ast uwierzył w nowy przekaz dnia i oświadczył, że rząd opublikuje archiwalne orzeczenia TK. Co prawda, według niego nie ma to znaczenia, albowiem dotyczy ustaw już nieważnych, ale co tam, niech opozycja ma i sobie poczyta... Zapomniał tylko dodać, że ustawy te stały się nieważne między innymi dlatego, że orzeczeń Trybunału uparcie nie publikowano. No ale to już dla posła Asta było za trudne.

Po drugie, nastąpiła wyraźna konsolidacja władzy sądowiczej, gdy chodzi o przestrzeganie prawa. Sędziowie różnych szczebli w sposób bezpośredni zaczynają stosować konstytucję i widać wtedy najlepiej całą słabość państwa PiS-u. Często zdarza nam się zapominać o tym, że kwestionując porządek prawny w Polsce, Kaczyński i spółka zrobili to, wjeżdżając buldożerem do sklepu z kryształami. Jakie są tego konsekwencje? Ano takie, że dla każdego studenta prawa rzecz jest jasna – w wielu aspektach naszego

życia podejmowane są decyzje na podstawie ustaw albo nieważnych z mocy prawa, albo niezgodnych z konstytucją, albo z masą błędów formalnych. Jak bardzo destrukcyjny będzie to miało wpływ na nasz kraj, można się tylko domyślać, ale tym, rzecz jasna, partia mająca w nazwie prawo i sprawiedliwość, głowy sobie nie zaprzęta. Na szczęście coraz większa rzesza sędziów zdaje sobie z tego sprawę i odnoszą wrażenie, że to zjawisko będzie się nasilać.

Po trzecie wreszcie, uparcie mnożona ilość frontów w walce o „lepszą Polskę” zaczyna wychodzić Kaczyńskiemu bokiem. To już nie tylko spór z opozycją o kształt Polski i kierunki, w jakim ma podążać, ale również zrobienie sobie wrogów ze wszystkich praktycznie partnerów zagranicznych. Niemcy i Unia Europejska spoglądają cierpliwie i pragmatycznie, jednak zapas ich dobrej woli wydaje się na wyczerpaniu. Izrael i USA idą ręką w rękę i widać wyraźnie, że bez radykalnych zmian w ustawie o IPN-ie nie będą

chcieli w ogóle się spotykać, nawet w przedpokoju przy ekspresie do kawy. Zostaje tylko Rosja, w ręce której uparcie nas kieruje prawie każda decyzja polityczna i gospodarcza tego rządu. Całe nasze szczęście, że takiego partnera z paranoicznym postrzeganiem świata to nawet Putin nie chce.

Jaki dla nas, szarych obywateli, z tej sytuacji wypływa wniosek? Ano taki, że opór jednak ma sens, a przed wyborami samorządowymi tym większy. Wykorzystujmy każdą okazję, aby przypomnieć władzy, że jest tu tylko przez czas trwania kadencji, a Polska to coś więcej niż tylko rządowe nagrody i stanowiska w spółkach Skarbu Państwa. Bądźmy aktywni i wykorzystujmy możliwości działań, które jeszcze mamy. Patrzmy władzy na ręce i pilnujmy przestrzegania prawa, angażujmy się w inicjatywy prodemokratyczne, chociażby w ramach Ogólnopolskiej Kontroli Wyborów. Stańmy się po prostu Obywatelami we własnym państwie.

Tomasz Bemben

Dyktatura ciemniaków w wersji PiS-u

Elitą każdego społeczeństwa są ludzie lepiej wykształceni, mający szersze horyzonty myślowe, kierujące się powszechnie akceptowanymi zasadami moralnymi. Są mądrzejsi i chociażby z tego powodu powinni zasługiwać na szacunek. Do swojej pozycji dochodzą długo przez kształcenie się i zbieranie doświadczenia. Ile lat studiów i praktyki potrzeba, żeby zostać dobrym lekarzem lub sędzią; ile doświadczenia musi mieć dowódca wojskowy, żeby mógł w pełni przyjąć odpowiedzialność za życie podległych mu żołnierzy; ile tekstów musi napisać dziennikarz, żeby nauczyć się fachu, nie tracąc z oczu zasad etyki zawodowej? **Tacy dobrze wykształceni, doświadczeni i prawi ludzie są motorem rozwoju społeczeństwa**, bo ich większa wiedza to lepsze decyzje i większa odpowiedzialność za nie. Elita nie jest tożsama przy tym z tymi, którzy sprawują władzę (przy-

kładem mogą być nauczyciele i naukowcy).

Na drugim biegunie społecznym **są ludzie, którzy żywią się nienawiścią w stosunku do elit**, bo są mniej pracowici lub mniej zdolni. Przez to znajdują się niżej w hierarchii społecznej i karmią w sobie potwora zawiści. Ich horyzonty myślowe są bardzo wąskie, kształtowane przez obiegowe półprawdy, tabloidy i ogłupiające programy telewizyjne. Zasady moralne sprowadzają do prawa siły, zamiast do praw mądrości. Żyją tylko dla siebie, nie widząc innych, w tym potrzebujących pomocy.

Od 3 lat mamy sytuację rewolucyjną, w której ludzie władzy chcą przepędzić elitę, żeby samemu zająć ich miejsce. **Oskarżono więc elitę kraju o wszyskie grzechy tego świata** (co ci zawistni, niestety, kupili) – sędziowie podobno są złodziejami, lekarze łapówka-

rzami, przedsiębiorcy urodzonymi oszustami, pisarze piewcami wstydu narodowego, a ci, co dotąd rządzili, zdrajcami narodu itp. Nastąpiła wielka wymiana kadr, w której wójt małej gminy awansował na stanowisko prezesa największej państwowej firmy, leniwa sędzia o bardzo niskiej ocenie zawodowej objęła jedno z najważniejszych stanowisk w kraju, a czystka w sądach polega na awansowaniu prawnych nieuków, mających pretensje do całego świata. Spektakularne awanse o kilka szczebli stały się normą w wojsku, zaś rady nadzorcze państwowych firm opanowała partyjna klientela, która nie zna się na zarządzaniu firmami. Wszyscy oni w publicznych konkursach lub przy przestrzeganiu kryteriów awansów w służbach mundurowych nigdy nie objęliby tak wysokich stanowisk ze

Dokończenie na str. 3

Wydawca: Region Pomorski KOD. ISSN 2543-9030. Redaktor naczelny: Tomasz Bemben
Głos Wolnych tworzą: A. Bdzikot, T. Bemben, A. Chmielewski, P. Ejsmont, B. Goworowska-Milewska, A. Nadgrabski, T. Jabłoński, K. Janczukowicz, A. Kacmajor, I. Kulikowska, M. Przyłipiak, A. Ratkiewicz-Syrek, K. Skiba, L. Skrzypiński, M. Weryszko.
Adres redakcji: ul. Jana z Kolna 8, 80-864 Gdańsk. Kontakt: gloswolnych.redakcja@gmail.com
Gdańsk, 15.04.2018, Numer 2/2018, Druk: Z.P. ALEXANDER Chwaszczyno
Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów w nadsyłanych tekstach

Dyktatura ciemniaków w wersji PiS-u

Dokończenie ze str. 2

względu na brak kompetencji lub doświadczenia. **To jest rewolucyjna wymiana elit** – świadome niszczenie tych grup, które decydują o rozwoju społecznym. W ten sposób postępowali tylko zaborcy i okupanci.

Przyczyną tej rewolucji jest chorobliwa ambicja Wielkiego Gamera. Uważając się za postać niezwykłą, chciał najpierw zawładnąć elitami, usiłując uwieść je swoją wizją świata. Jednak ci mądrzejsi nie dali się nabrać i wielokrotnie odrzucili go, rozpoznając miślność jego idei. Poczucie odrzucenia

było tak duże, że WG postanowił się zemścić, więc obelgi z jego ust o zdradzieckich mordach czy przypadkowe. On chce przepędzić każdego, kto wykazuje zdolność do samodzielnego myślenia. Stąd w jego bezpośrednim otoczeniu nie ma takich osób, a jego **władza opiera się na ludziach mierznych intelektualnie, biernych, ale wiernych.**

Co otrzymujemy w rezultacie? Państwo, którym rządzą mali i wielcy oszuści oraz ludzie o bardzo wątpliwej postawie moralnej;

państwo, gdzie więcej znaczy prymitywny kibol niż profesor prawa; państwo pozbawione sprawnej armii, skutecznej policji i administracji, niezależnego sądownictwa, porządnej opieki medycznej; wreszcie państwo mafijnych powiązań. Jednak historia dowiodła nieraz, że **naszej elity intelektualnej nie da się unicestwić.** Prędzej czy później żule i oszuści oraz ich naczelnik znajdą się na śmietniku historii.

Piotr Ejsmont

Specustawa, czyli chaos w mieście

O proponowanej przez rząd „Ustawie o ułatwieniach w przygotowaniu i realizacji inwestycji mieszkaniowych oraz inwestycji towarzyszących” zrobiło się dosyć głośno. Ostatni jej projekt został opublikowany 15 marca 2018 roku, a jej treść od razu zbulwersowała środowiska związane z branżą budowlaną, organizacje społeczne oraz ruchy miejskie wraz z lokalnymi społecznikami. Cóż jest w niej tak oburzającego? Zainteresowani domyślają się, że **ma ona ułatwić realizację programu Mieszkanie+**, jednak obawiają się, że zostanie to dokonane kosztem przestrzeni publicznej, z naruszeniem reguł związanych z planistyką miejską, a także z pominięciem głosu mieszkańców sąsiadujących nieruchomości.

Pomysł Ministerstwa Rozwoju jest łopatologicznie prosty – chodzi o zwiększenie liczby mieszkań, co obniży ich cenę. Wydawałoby się to proste, słuszne i logiczne, gdyby nie fakt, że obecnie ceny mieszkań wzrastają nie z powodu ich niskiej dostępności, ale m. in. przez wzrost cen materiałów budowlanych, wzrost kosztów pracy, a także przez fakt, że istnieje duży popyt na mieszkania kupowane komercyjnie, które trafiają następnie na rynek najmu. Zatem **zwiększenie ilości mieszkań do nabycia nie będzie mieć wpływu na obniżenie ich ceny.**

Obecnie największą bolączką dla branży deweloperskiej jest dostępność gruntów pod zabudowę wielorodzinną. Jeśli gmina dysponuje terenami tego typu, ujętymi w miejscowych planach, to są to przeważnie działki wielohektarowe, których ceny kształtują się na niebotycznym poziomie,

więc najzwyczajniej w świecie lokalnych deweloperów nie stać na nie. Ale według projektu ustawy **deweloperzy będą mogli realizować zabudowę, gdzie zechcą,** pomimo że w gminie są inne tereny mieszkaniowe, wyznaczone w planach miejscowych. Oznacza to dla dewelopera możliwość zakupu terenu w znacznie niższej cenie, a więc i cena metra kwadratowego będzie mogła być nieco niższa od proponowanej na terenach bardziej zurbanizowanych. Tym oto sposobem możemy się spodziewać powstawania osiedli w szczerym polu, wśród przemyślu lub działalności uciążliwej, bo tam grunty są po prostu tańsze. Nikt nie będzie się zastanawiał nad tym, czy do osiedla będzie doprowadzona droga, jak daleko od inwestycji będą położone szkoły, przedszkola, urzędy pocztowe... Z doświadczenia wiadomo, że i sami nabywcy rzadko kiedy rozpatrują wybór mieszkania w tych kategoriach. Liczy się cena, a kłopoty zaczynają się dopiero po odbiorze mieszkania.

Dalej – artykuł 14. proponowanej ustawy głosi: „Decyzję w sprawie ustalenia lokalizacji inwestycji mieszkaniowej, na wniosek inwestora, wydaje właściwy miejscowo wojewoda”. Pozbawia się więc miejscowe organy samorządu terytorialnego możliwości decydowania w tej sprawie. Już nie wójt, burmistrz, czy prezydent miasta, ale **wojewoda będzie sprawował nad tym kontrolę.** A kto poniesie koszty doprowadzenia infrastruktury drogowej do inwestycji? Oczywiście gmina. I chociaż władze gminy mają ograniczoną możliwość wpływu na decyzję wojewody, gdyż jest ona nadrzędna

w stosunku do innych ustaleń planistycznych, to koszty związane z infrastrukturą będą zmuszone ponieść.

W ustawie nie ma mowy także o ochronie istniejącej zieleni, nie wyłączając parków czy nawet zabytków. W praktyce oznacza to, że żaden organ nie będzie mógł sprzeciwić się mającej powstać inwestycji mieszkaniowej realizowanej zgodnie z tą ustawą. Nie będą mogli tego zrobić także mieszkańcy czy właściciele nieruchomości sąsiadujących. A kto na tym wszystkim zarobi? Zapewne będą to deweloperzy, którzy zostaną namaszczeni przez ekipę obecnie rządzącą.

Na koniec trzeba dodać, że proponowana przez rząd **ustawa omija istniejący porządek prawny** (także konstytucję), w tym planowany przez Ministerstwo Infrastruktury i Budownictwa Kodeks Urbanistyczno-Budowlany, którego ostatni projekt został opublikowany 23 listopada 2017 roku na stronie internetowej tego ministerstwa. Jak widać, prawo jest tworzone na kolanie przez dwie różne ekipy „ekspertów”, którzy nie konsultują się wzajemnie ze sobą. Chciałoby się rzec, nic nowego...

Niestety **szkody dokonane przez wprowadzenie tej ustawy będą nieodwracalne.** Nie da się bowiem wyburzyć już powstałej inwestycji, wyrzucić jej mieszkańców czy przenieść jej w inne miejsce. Moja wyobraźnia tak daleko nie sięga.

Thila

Co politykom się należy?

Na początek kilka cytatów: *Za te sześć tysięcy to będzie pracował złodziej albo idiota.* (Elżbieta Bieńkowska, była wicepremier w rządzie PO-PSL); *Za te około dziesięć tysięcy brutto dobrze można żyć tylko na prowincji.* (Małgorzata Gersdorf, 1. Prezes Sadu Najwyższego); *Kiedy byłem ministrem sprawiedliwości, miałem trójkę dzieci na utrzymaniu i czasem nie starczało do pierwszego.* (Jarosław Gowin o kilkunastotysięcznej pensji ministra w rządzie PO-PSL); *Te pieniądze im się należały.* (Beata Szydło o gigantycznych nagrodach w ministerstwach).

Jeszcze nie przebrzmiało oburzenie internautów na słowa Jarosława Gowina, że kilkanaście tysięcy na miesiąc to za mało, gdy **Beata Szydło doprowadziła ludzi do wrzenia**, twierdząc, że kilkudziesięciotysięczne nagrody były słusznie przyznane, bo ministrowie „ciężko pracowali”. Co nas w tym tak oburza? Pomijając brak zrozumienia dla innych ciężko pracujących ludzi, najbardziej irytujące jest to, że nie mówiła tego prywatnie, ale w imieniu obecnego rządu. A to właśnie pisowski obóz zebrał olbrzymi kapitał wyborczy, nagłaśniając podsłuchaną uwagę

Elżbiety Bieńkowskiej czy niedawny komentarz Małgorzaty Gersdorf o pensjach sędziów.

Wypowiedź Bieńkowskiej została trzy lata temu tak skutecznie rozdmuchana jako dowód złośliwości rządzących, że nikt już nie pamięta, iż cytowała ona słowa swojej koleżanki, a ona sama twierdziła tylko, że pensje w ministerstwach powinny być wyższe, bo prawdziwi fachowcy nie będą chcieli tam pracować. Podobnie uwaga Małgorzaty Gersdorf posłużyła rządzącym obecnie politykom jako główne narzędzie do przekonywania Polaków, że sędziowie to bogata kasta, która ma się za kogoś lepszego. Teraz okazuje się, że sami myślą dokładnie tak samo. Pokazuje to, że **mamy tu do czynienia z hipokryzją wręcz obrzydliwą i odrażającą** właśnie dlatego, że cała kampania, która doprowadziła PiS do władzy, opierała się głównie na wmawianiu ludzom, że ówczesny rząd kradł oraz na obietnicach ideowości i pokory ze strony.

I nie chodzi o to, czy pensje w ministerstwie rzeczywiście są tak marne albo o to, jak weryfikować i wycenić wartość pracy ludzi tam zatrudnionych. Ostatnie nagrody dla ministrów i ich wypowiedzi

dzi pokazują wyraźnie, że istnieje jeszcze jedna rzecz, której ostatnio nam wyjątkowo brakuje – zwykłej odpowiedzialności za słowo oraz poczucia, że język służy do wyjaśnienia czegoś albo informowania, a nie jedynie do rzucania chwytliwych, budzących emocje haseł i do szczucia ludzi na siebie. W końcu największe wzburzenie u ludzi wywołały **słowa Szydło wypowiedziane w przepływie szczerości**, a partia, która cały swój przekaz opiera na manipulowaniu prawdą i na hipokryzji, na chwile szczerości nie może sobie pozwolić.

Pisowcy przyzwyczaili już nas, że kiedy któryś z nich coś mówi, to nie informuje, ale jedynie poniża albo podjudza przeciwko drugim. Jak długo to potrwa? Prędzej czy później będą zmuszeni coś nam wyjaśnić naprawdę i **zapłacić za morze hipokryzji**, do jakiej wszystkich przyzwyczaili. W końcu sami oduczyli nas, by traktować ich słowa serio. Wtedy my, nieufni wobec polityków, którzy raz mówią jedno a raz drugie, ale nigdy szczerze, zaczniemy słuchać kogo innego, na przykład – własnego rozumu.

Karolina Janczukowicz

Komu mieszkanie, komu?

Rząd gorączkowo poszukuje sukcesów u potencjalnych wyborców, zwłaszcza ostatnio, gdy sondaże spadają, a kolejne decyzje są niemiłosiernie krytykowane nawet przez środowiska stosunkowo przychylnie Prawu i Sprawiedliwości. Premierowi na jakimkolwiek sukcesie zależy szczególnie, bowiem niepowodzenia w polityce zagranicznej oraz afera ze sfinansowaniem przez bank, którego był prezesem, partii politycznej jego ojca, zaczynają dominować w przekazie medialnym.

Jednym ze sztandarowych programów mających ratować reputację PiS-u jako partii społecznie wrażliwej miało być Mieszkanie+, czyli budowa tanich lokali na terenach należących do Skarbu Państwa. Partia rządząca zakładała, że pomysł finansowania mieszkań dla młodych będzie podobnym kołem zamachowym popularności rządu, jak był program 500+ w początkowym okresie rządów. Niestety, okazuje się, że system Mieszkanie+ zamiast kołem zamachowym stał się piątym kołem w wozu. Program stoi w miejscu, potencjalni beneficjenci tracą cierpliwość, a sondaże jakie są, każdy widzi.

Ministerstwo Rozwoju wymyśliło więc ustawę, która w zamyśle ma wspomóc kulejący program. Pomysł ten, jak każdy nowy projekt rządowy, należało skonsultować społecznie, przesłano go zatem do Komitetu Przemysłowego Zagospodarowania Kraju przy Polskiej Akademii Nauk. Oto kilka uwag Komitetu o efektach pracy ministerstwa:

- „**nowe prawo nie sprawi, że mieszkania będą budowane szybciej**”;
- **może ono przyspieszyć spekulacje gruntami i zachęcać do korupcji tak w sektorze budownictwa, jak i na poziomie samorządów terytorialnych**;
- **pozwoli inwestować na terenach chronionych**;
- **podważy władzę samorządów lokalnych, gdyż umożliwi zabudowę niezgodną z planami miejscowymi**;
- **umożliwi przekształcenie terenów rolnych i leśnych w granicach miast w tereny budowlane**;
- **„projekt stoi w jawnej sprzeczności z potrzebami adaptacji miast do zmian klimatu”**;
- **może on zwiększyć chaos i**

anarchię przestrzenną;

- **możliwa będzie spekulacja gruntami i osiągnięcie niewspółmiernych korzyści z tytułu zarządzania gruntami i nieruchomościami pod przykrywką działań zgodnych z prawem.**

W podsumowaniu naukowcy stwierdzają, że projekt jest groźny i godzi w interesy narodowe, a ponadto jest wadliwy i nie do przyjęcia. Najsmakowitsze zostawili zarazem na koniec – otóż naukowcy piszą, że projekt jest tak bardzo zły, że w odniesieniu do niektórych gmin może być określony mianem sabotażu. Z uwagi na ten fakt Komitet odmawia nawet złożenia poprawek do tego bubla, nie chcąc być posadzony o jakiegokolwiek jego poparcie.

Wnikliwie czytając uwagi Komitetu, odnoszę wrażenie, że naukowcy postanowili dać odpór projektowi ustawy, która ma sankcjonować już nie drugie, ale i trzecie pensje (a potem emerytury) dla wybranych szczęśliwców ze szczytów władzy.

Tomasz Bemben

WYBORY LOKALNE (Część 3.)

JAK SPRAWDZAĆ KANDYDATÓW

Jednym ze sposobów sprawdzania kandydatów do władzy, jeśli ich nie znasz bezpośrednio albo znasz tylko ze słyszenia, jest **wypytywanie o nich wśród osób mających autorytet lub wśród znajomych**. Jednak z autorytetami jest ostatnio coraz gorzej, bo zaczyna ich brakować, a sprawdzanie przez znajomych ma tylko wtedy sens, gdy to oni są lepiej poinformowani od ciebie, są obiektywni i nie próbują wmanewrować cię w wybór, który jest sprzeczny z twoimi interesami lub poglądami. W wielu rodzinach praktykuje się także system, w którym jedna, bardziej zorientowana osoba podpowiada na kogo głosować, ale i to jest zawodne.

Najlepiej więc zrobisz, gdy pójdziesz na zebranie przedwyborcze, zobaczysz kandydata, posłuchasz, co ma do zaoferowania i zadasz mu konkretne pytania. Jeśli nie masz czasu na takie spotkania, poczytaj o nim, nie tylko w ulotkach wyborczych lub na portalach internetowych. **Dowiedz się, jakie poglądy ma kandydat w sprawie budżetów obywatelskich, komunikacji z wyborcami, trans-**

wę działania, nawet gdy było one pozytywne (cały czas rządzi, jest za stary, z pewnością uwikłany w lokalne układy);

- ocena według wystąpień medialnych lub ilości plakatów wyborczych zamiast kompetencji i skuteczności;

Uwagi wymaga tu samo słowo „układ”. Nie ma ono tylko znaczenia negatywnego. Nie da się żyć bez układu (małżeństwo jest przykładem takiego najmniejszego układu, w którym obie strony z czegoś rezygnują i wzajemnie się popierają). Układ był, jest i będzie stałym elementem życia społecznego. Inaczej pozabijalibyśmy się albo żylibyśmy w pustelniach. Ale nie chodzi o układ jako taki, tylko o zasady sprawowania funkcji publicznej. **Może istnieć sprawny administracyjnie układ lokalnej władzy** albo szajka powiązana prywatnymi interesami, która oszukuje i kradnie, czerpiąc jak najwięcej z przywilejów władzy.

Wiek kandydata też trzeba oceniać rozważnie. Nieprzypadkowo w starożytnej Grecji demokracja opierała się na ludziach starszych.

Młody, ładny, debiutujący polityk może narobić wiele szkód, a to, że dotąd nie uczestniczył w władzy, nie jest żadnym argumentem, że nie jest albo nie będzie oszustem.

Jeśli kandydat jest osobą partyjną, to przyjrzyj się sposobowi funkcjonowania jego partii – kto w niej podejmuje decyzje i czy kandydat ma coś do powiedzenia od siebie, czy też tylko będzie realizować przekaz partyjny. Tych, którzy już rządzili, oceń po ich obecności na sesjach rad gminy czy miasta. Nie jest rzadkością, że wybrańcy, zaślaniając się obowiązkami zawodowymi, zaniedbują swoje obowiązki i działalność ograniczają tylko do pobierania diet. Albo wcale nie zabierają głosu, bo po prostu nie znają się, albo głos zabierają w sprawach nieistotnych. Czasami nie ma ich w ogóle na posiedzeniach rad. Możesz też sprawdzić, kiedy i jak radny zabierał głos, oraz w jakich sprawach (większość posiedzeń rad miasta jest rejestrowana wizualnie). **Sprawdź, jakie radny zgłaszał wnioski lub interpelacje**, i jak głosował w konkretnych sprawach.

Dobrym narzędziem sprawdzania kandydatów są **media społecznościowe**. Pamiętaj jednak, że informacje tam zamieszczane mogą być manipulowane. Każdy bowiem chce się na Facebooku przedstawić w jak najlepszym świetle, a prawda może być całkiem inna. Możesz jednak po niektórych wpisach zorientować się w poglądach kandydata, przekonać się o jego fachowości lub ignorancji. Możesz wywnioskować, czy jest to osoba otwarta czy kłótliva, dla której artykułowanie swoich poglądów jest ważniejsze niż czytanie, słuchanie i rzetelne odnoszenie się do wypowiedzi innych osób. Oceń szybkość i rzetelność odpowiedzi na zadawane pytania i uwagi. Po doborze słownictwa, konstrukcji zdań, stopnia autokorekty ortograficznej i stylistycznej możesz wnosić o charakterze kandydata.

Nie oceniaj jednak kandydata tylko po tym, co on sam o sobie mówi i pisze. **Ważniejsze od słów są jego czyny**. A jeśli będziesz miał okazję, spróbuj udać się na dyżur radnego (jeśli jest on też kandydatem). Bezpośrednia rozmowa da ci 100 razy więcej niż czytanie o nim. Im więcej będziesz miał informacji, tym bardziej trafny będzie twój wybór.

Piotr Ejsmont,
Anna Gołędzinowska



parentności funkcjonowania gminy lub miasta, zasad antykorupcyjnego postępowania, decentralizacji państwa.

Nie daj się przy tym zwieść chwytniwiym, uproszczonym działaniom, np:

- premia za młodość albo za debiut niewikłanego (dotąd nie rządził, więc z pewnością jest poza układami);
- kara za starość albo za recydy-

Doświadczenie, mądrość i rozważa przychodzą z wiekiem. Ale także skostnienie poglądów i brak chęci do podejmowania jakiegokolwiek ryzyka. Otwarcie na nowe pomysły oraz odwaga podejmowania decyzji to przywilej młodych. **U władzy powinny być zatem osoby starsze oraz młodsze**, po to by wymienione cechy równoważyły się. Najważniejsze są jednak kompetencje, wiedza, sprawność i uczciwość – pamiętaj o tym.

Do wyborów - razem czy osobno?

Zbliża się moment największej od trzech lat próby politycznej. Co prawda, wybory te dotyczą władz lokalnych, ale panuje powszechne przekonanie, że **zwycięstwo w nich będzie zapowiedzią rozkładu sił w wyborach parlamentarnych w roku 2019**. Coraz bardziej pałace staje się zatem pytanie, czy opozycja powinna stanąć do nich wspólnie, w koalicji, czy też osobno.

Stanowiska w tej kwestii, generalnie rzecz biorąc, są trzy. Pierwsze z nich mówi, że utworzenie koalicji partii opozycyjnych zamazywałoby

by dołączyć do każdej z nich, ale nie dołączy pewnie do żadnej, bo liczy na tradycyjnie dobry wynik w wyborach samorządowych i na to, że jego wyniki sondażowe są niedoszacowane. Inny wariant takiego myślenia przedstawił Jakub Majmurek (Gazeta Wyborcza z 18 stycznia 2018 r.). Jego zdaniem wyborcy niektórych partii lewicowych, takich jak Razem, nie przełknęliby połączenia nie tylko z partiami liberalnymi, ale nawet z SLD. Natomiast wyborcy tej ostatniej partii, w niemałej części mający liberalne nastawienie eko-

ne partie i rządzą zgodnie z regułami prawa i demokracji, po czym oddają władzę, słuszne byłoby stanowisko pierwsze bądź drugie. Jednak w obecnym momencie – zagrożenia systemu demokratycznego, rządów prawa i naszej obecności w Unii Europejskiej – **jedynie słuszne wydaje się być stanowisko trzecie**.

Odsunięcie PiS-u od władzy jest dziś nakazem chwili, a jedyną możliwą drogą jest wielka koalicja wszystkich sił demokratycznych.

Ciekawe badania przedstawiła „Rzeczpospolita”. Dotyczyło ono preferencji wyborczych w czterech województwach, tworzących tzw. „ścianę zachodnią”: dolnośląskim, wielkopolskim, lubuskim, zachodniopomorskim. Otóż okazało się, że w sytuacji, w której każda partia idzie do wyborów osobno, PiS zyskuje władzę w każdym z tych województw. Również koalicja dwóch najsilniejszych partii liberalnych, a więc PO i Nowoczesnej, nie wystarcza, aby pokonać PiS. Dopiero **kiedy do tych dwóch partii dołączy SLD, to koalicja taka rzeczywiście utrzymuje tam władzę**. Oczywiście, byłoby jeszcze lepiej, aby znalazł się tutaj również PSL, ale to raczej niemożliwe.

Jednak taka koalicja trzech partii jest mało prawdopodobna, z wielu rozmaitych względów. Po pierwsze, powstaje pytanie, co po wyborach. Nawet jeśli ona powstała i zwyciężyła, to jak sobie wyobrazić skuteczne rządzenie partii mających odmienne poglądy na funkcjonowanie państwa? Po drugie, przedstawiony powyżej podział jest zbyt uproszczony, zwłaszcza w odniesieniu do wyborów samorządowych. Biorą w nich bowiem udział także **komitety lokalne**, które nie dają się zamknąć w prostych podziałach na lewicę i prawicę. Po trzecie wreszcie, politycy bieżącymi działaniami wcale nie ułatwiają zbliżenia stanowisk. Przykładem może być bardzo niejednoznaczne głosowanie partii „liberalnych” nad ustawą łagodzącą prawo aborcyjne.

Nie zmienia to jednak sprawy zasadniczej – **jeżeli obecne partie opozycyjne nie dogadają się, Polska pozostanie w objęciach PiS-u**, który po wygraniu kolejnych wyborów znowu porzuci owczą skórę i będzie niszczył demokrację z jeszcze większym niż teraz zapalem i konsekwencją.

Mirosław Przyłipiak



tożsamość każdej z nich. Partia grupuje przecież zwolenników pewnej linii politycznej i poglądów na to, jak Polska powinna być zorganizowana, **więc każda powinna przekonywać do swojego programu i startować osobno**.

Stanowisko drugie, łagodniejsze, dopuszcza **możliwość łączenia się w koalicje**, ale tylko tych partii, które wyrastają z podobnego podłoża ideowego i których programy dadzą się przynajmniej z grubsza uzgodnić. Zwolennicy tego poglądu uważają, że nie ma sensu koalicja partii liberalnej z lewicową, bo spojrzenie każdej z nich na rolę państwa w gospodarce czy też na stopień państwowej pomocy dla określonych grup społecznych jest zupełnie inne. W związku z tym **powinny powstać 2 koalicje**: liberalna (PO i Nowoczesna) i lewicowa. Oprócz tego jest jeszcze PSL, który mógł-

by dołączyć do każdej z nich, ale nie dołączy pewnie do żadnej, bo liczy na tradycyjnie dobry wynik w wyborach samorządowych i na to, że jego wyniki sondażowe są niedoszacowane. Inny wariant takiego myślenia przedstawił Jakub Majmurek (Gazeta Wyborcza z 18 stycznia 2018 r.). Jego zdaniem wyborcy niektórych partii lewicowych, takich jak Razem, Zieloni i partie feministyczne.

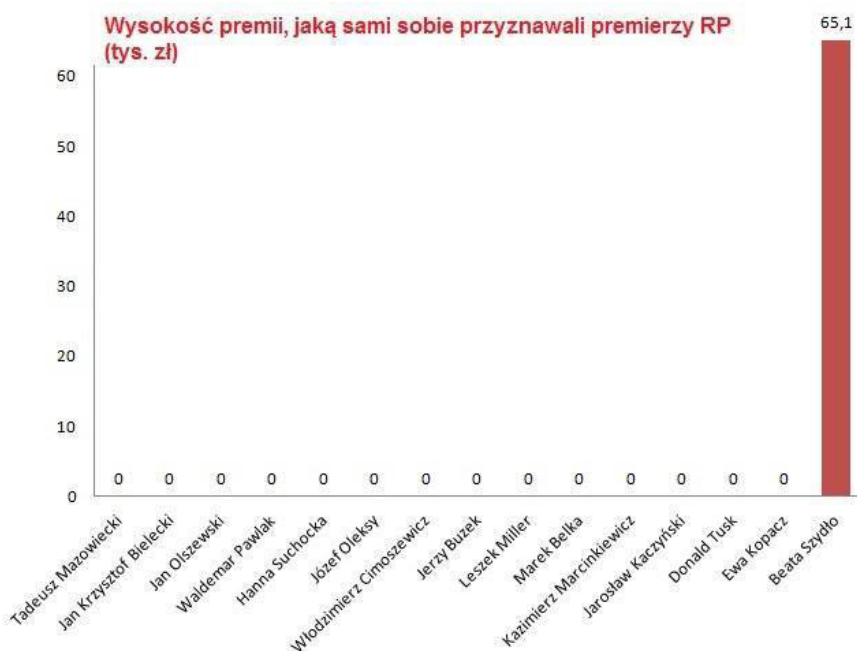
Natomiast zgodnie ze stanowiskiem trzecim **wszystkie partie opozycyjne powinny utworzyć koalicję**, której podstawowym celem byłoby odsunięcie PiS-u od władzy. Bowiem nie jest to normalna partia, lecz organizacja zdradzająca ciągoty autorytarne, bez najmniejszych oporów łamiąca prawo, nie cofająca się przed kłamstwem i pomówieniem, konfliktująca nas z Unią i sąsiadami. W takiej sytuacji potrzebna jest jedność wszystkich sił demokratycznych, które dopiero później mogłyby się zacząć różnić.

W normalnej sytuacji politycznej, w której do władzy dochodzą róż-

Dojna zmiana - raj dla nowej elity milionerów

PiS, czyli Pycha i Szwindel

Jako opozycja podnosili wrzask i kwik, że afera!, korupcja!, nepotyzm! Jakże nagłaśniane były i nadal są ich newsy o złodziejstwie PO. Grzmieli, że rozliczą afery a winni zostaną ukarani. Po blisko 3 latach poza kilkoma głośnymi zatrzymaniami i cichymi zwolnieniami (z braku dowodów) o żadnych procesach ani wyrokach nie słychać. **Obiecywali uzdrowienie państwa** i rozprawę z elitami. Zataili jednak, że elity zastąpią własną kliką bonzów, a „uzdrawianie” będzie wielkim skokiem na kasę. Dla odwrócenia uwagi szary człowiek dostał trochę ochłapów i propagandową iluzję przywracania godności.



W dwa lata okrzepli na stołkach. Ukazali swoją prawdziwą twarz – hipokryzję, arogancję, prywatę i chciwość. U żłobu zasobnie zaopatrzonego przez poprzednią ekipę ujawnili całą swoją pazerność. Zblakły pozory szacunku dla zwykłych ludzi i zniknął głoszony przez Szydło „koniec z arogancją władzy i pychą” i hasło „wystarczy nie kraść” (symbolem prawdziwego oblicza tej władzy stał się premier Morawiecki, którego gigantyczny majątek nie pasował do pisowskiej „skromności”, więc dwukrotnie odpisywał jego części na żonę). Dojna zmiana ma się dobrze – **rwą stanowiska, posadki, udziały, udziałiki**. Idiotami nie są i wiedzą, że ich czas nie będzie trwać zbyt długo. Muszą więc jak najszybciej i jak najwięcej wyszarpać na zapas.

Nie dzieje się to bez wiedzy dyk-

tatorka z Nowogrodzkiej, ale czy w pełni panuje nad swoimi poplecznikami? Przy kasie i władzy kończą się sentymenty i lojalność, więc wewnętrzna walka o dostęp do koryta już trwa. I w ten sposób w dwa lata ze Skarbu Państwa (czyli z naszych pieniędzy), **wydoili ponad 2 miliardy 120 mln zł** na nagrody, premie, propagandę i zachcianki dla swoich:

- 15 mln z kart kredytowych MON-u (ciekawe czy są tam rachunki za dyskoteki Misiewicza?); kwota ta starczyłaby na 150 ton najdroższych słynnych ośmiorniczek.

- 1 mln 500 tys. w ramach „pokory, umiaru i słuchania obywateli” jako dodatkowa kasa, na którą

limuzynę (Tusk latał rejsowymi boeingami).

- 1 mln 300 tys. dla członków gabinetów politycznych.

- 2 mln na nagrody dla ludzi Dudy (gdy prezydent Komorowski przyznał 800 tys. na nagrody był „niewyobraźalny skandal, brak etyki i moralności, bo władza nie może mieć przywilejów”).

- 94 mln jako zapłata za poparcie udzielne przez toruński ośrodek pod dyrekcją Rydzyka.

- 200 mln na premie w resortach (w tym 28 tys. dla wojewody pomorskiego, który zamiast pomocy poszkodowanym w nawałnicy, wznosił toasty na urodzinach biskupa).

- 1 miliard 800 mln na propagandę w partyjnej TVPiS.

A nadto: 2,5 mln – ochrona miesięcznic; ponad 1,5 mln – ochrona zwykłego posła Kaczyńskiego; 12 mln – podkomisja smoleńska Macierewicza, a kolejne 4 mln to gadzety jego MON-u. U Szyszki skromne 100 tys. z kart płatniczych, luksusowych kolacyjek zaksięgowanych jako „usługi saloniku”, karet czy konfetti dla ministra nie licząc.

Butne, aroganckie i wrzaskliwe wystąpienie Szydło, że „**te pieniądze im się należały**”, nijak się ma do jej wcześniejszych opowieści, że „ci którzy mają odwagę i są ludźmi uczciwymi nie potrzebują krzyku i wrzasku”. Skoro tak twierdziła, to powinna przyznać: „Tak, wzięłam pieniądze dla siebie i kolegów, żeby starczyło do pierwszego, bo jak żyć za drobne 17- 20 tys. miesięcznie?”. Tymczasem rodzic przekraczający dochód o 200 zł. traci pieniądze z programu 500+, emeryci dostali śmieszna rewaloryzację, zaś młodzi ledwo wiążą koniec z końcem.

Barbara Goworowska-Milewska

Całość tekstu znajdziecie Państwo pod adresem: <http://demokratio.pl/artykuly.html>

zwykły szary człowiek musi tyrać blisko dwa lata, mianowicie: 65 ty. OD SZYDŁO DLA SZYDŁO! (Jaki byłby wrzask, gdyby Tusk przyznał sobie premię?); 70 tys. dla Szyszki za wycięcie Puszczy; 82 tys. dla Błaszczaka za mobilizację 30 tys. policjantów do ochrony miesięcznic smoleńskich; 70 tys. dla Macierewicza za caracale, śmigłowce, czystkę w armii i konflikt z Dudą; 75 tys. dla Zalewskiej za deformę szkolnictwa i kłamstwa o niezwalnianiu nauczycieli; 72 tys. dla Waszczykowskiego za paraliż dyplomacji; 65 tys. dla Jurgieła za „dbałość” o stadniny koni arabskich (za PO wpływy wynosiły 5,6 mln teraz ledwo 1 mln). Razem wyszło na głowę po ok. 6 tys. miesięcznego „dodatku” do pensji.

- 8 mln na prywatne loty wojskową casą, która służyła za latającą

Raport z krainy Deszczowców

W moich podróżach po świecie dotarłem do krainy Deszczowców. Ciekawy to kraj, wódką i piwem płynący, a i mocno egzotyczny, więc chętnie go drogim czytelnikom i czytelnikom miłym przybliżę.

Deszczowcy są narodem wspaniałym, godnym i dumnym, więc bardzo dbają o to, żeby nikt nie myślał, że jest inaczej. Chcą nawet zamówić film o tym w samej Ameryce, żeby wszyscy na całym świecie wiedzieli, jacy oni są naprawdę, ci Deszczowcy. Uchwalili też prawo, że każdy (nawet Maorysi na Dominikanie), kto wbrew faktom temu zaprzeczy, pójdzie do więzienia na 3 lata.

Przy okazji uchwalania tej ustawy ujawniła się inna cecha Deszczowców. Ci wybitni intelektualści są mistrzami dialektyki, w lot chwytają niuanse i rozumieją subtelności. Wiedzą, że o wszystkim można powiedzieć dobrze i źle, tak i siak, na wprost i na wznak, więc uchwalając cokolwiek, tę dwoistość rzeczy zachowują a nawet celebryją.

Najwybitniejszy Deszczowy Prawnik to prawo o więzieniu za kłamanie wbrew faktom przygotował bez żadnego trybu, następnie wielce je zachwalał, by na koniec poddać je totalnej krytyce. Rada Deszczowców przepis ten uchwaliła, ale zaraz jej marszałek zapewnił, że prawo to bynajmniej nie obowiązuje wcale albo co najwyżej dotyczy samobójców. Najwyższy zaś Deszczowiec, zwany (przez siebie) Niezłomnym, uznał w swojej przemądrości, że prawo to jak najbardziej jest zgodne z Deszczową Konstytucją. Po czym napisał pismo, w którym wskazał z właściwą sobie precyzją, że absolutnie i w najmniejszym razie zgodne z nią ono nie jest. Pismo to zaś skierował do deszczowej Ikony Wolności, żeby i ona mogła swoim światłym rozumem poświecić.

Najbardziej wspaniałą cechą krainy Deszczowców jest zaś to, że absolutnie zasłużoną i zrozumiałą pogardą darzy się w niej wszystko, co złe i najgorsze, w tym zwłaszcza pedałów, asfaltów, ciapatych, komunistów, złodziei, feminazist-

ki i inny gorszy sort, hołubi się zaś Deszczowca prostego. Nigdzie, w całej galaktyce, przed prostym Deszczowcem nie otwierają się takie nadzwyczajne możliwości. Tylko tutaj przed pomocnikiem aptekarza salutują generałowie, szefem rządu może zostać nieznająca języków kierowniczką gminnego domu kultury, szefem wielkiej stoczni – etnograf, szefem wielkiej korporacji naftowej – wójt Pcimia, a członkiem rady nadzorczej fabryki produkującej coś tam coś tam do układów wtryskowych – anglistka, dzielnie walcząca o to, aby nie zabijać dzieci, co to je te wszystkie feminazistki chcą zabić. Wszyscy zaś ci dobrzy Deszczowcy za swoją ciężką pracę są hojnie nagradzani. I słusznie, bo im się to po prostu należy.

Tak więc, w Krainie Deszczowców dobrze jest, wspaniale jest i wszystko w niej musi się podobać (jak nie, to 3 lata). O jednym tylko trzeba pamiętać – trudno w niej żyć bez parasolki.

Mirosław Przyłipiak

Czy wiesz, że...

- Tylko w Polsce minister dostaje nagrodę za 3 miesiące pracy (takim szczęśliwcem jest nowy minister spraw zagranicznych)?

- Za zaangażowanie w wykonywaną pracę zatrudnieni w Trybunale Konstytucyjnym otrzymali wysokie nagrody (wydano na ten cel aż 1 mln 578 tys. 650 zł)?

- Anna Plakwicz i Piotr Matczuk, wobec których CBA stwierdziło naruszenie ustawy antykorupcyjnej i przekazało sprawę prokuraturze, zostali ponownie zatrudnieni w Kancelarii Premiera?

- Polska Fundacja Narodowa będzie promować Polskę za granicą, kupując używany francuski jacht i przeznaczając na rejs dookoła świata 20 milionów złotych?

- Łukasz Sitek, dziennikarz TVP Info, zawieszony za zwymyślanie funkcjonariuszy SOK oraz policjantów (po tym, gdy nie chciał zapłacić za jazdę „na gapę”) już znowu pracuje? Tym razem w TVP Gdańsk...

- Administracja rządowa posiada 1700 służbowych limuzyn, podczas gdy w całej Polsce funkcjonuje 1500 karetek pogotowia?

- Archidiecezja warszawska opublikowała listę muzyków i zespołów, których słuchanie oznacza czczenie szatana? A na liście m. in. J. Lennon, P. McCartney, D. Bowie, Madonna, Rolling Stones, The Doors, Pink Floyd, Electric Light Orchestra.

- Od 2015 r. na organizację i zabezpieczenie miesięcznik smoleńskich wydano 2 mln 617 tys. zł?

- Kaja Godek, zwolenniczka rodzenia nieodwracalnie uszkodzonych płodów (z wykształcenia anglistka), od 2015 r. zasiada w radzie nadzorczej spółki skarbu państwa produkującej komponenty do silników wysokoprężnych?

- Posłowie PiS-u odrzucili 7 marca projektu ustawy „emerytura i renta bez podatku” złożony przez PSL?

- Po Antonim Macierewiczu w magazynach MON-u zostało 710 modeli do sklepania (za ok. 600 tys. zł), 100 „matrioszek” (ale w barwach narodowych!), sprzęt wędkarski, narzędzia do majsterkowania oraz... wiele odstraszczy zwierząt?

Stofki na czasie

Na Klonowej w Warszawie

Stało się przy świni produkcji
(Już po chlewu rekonstrukcji),
Że wieprz Mariusz rzekł do Antka:
„Ej, kolego,
Czemuś wciąż przy mym
korycie?”
Odrzekł hardo, po żołniersku:
„A dlatego!
Przecież nic mi nie zrobicie.”

Potem zaszył się w swym kojcu,
By wymyślić treść raportu.
I wydalil z siebie w końcu
Wielkie NIC... swojego sortu.

Ignacy Strumień

Biurowo Regionu Pomorskiego Komitetu Obrony Demokracji: ul. Jana z Kolna 8, 80-864 Gdańsk, tel. 58 710 50 47

Godziny pracy biura: poniedziałek – piątek 15.00 – 18.00; czwartek 12.00 – 18.00

e-mail: biuro@kod-pomorze.pl

www.kod-pomorze.pl

www.ruchkod.pl

Nr konta 62 1950 0001 2006 7267 0847 0014 (darowizna na Region Pomorski KOD, np. „na potrzeby Głosu Wolnych”)